Opłacono ryczałtem.

ROK I. Cena 25 gr. Nr. 20.

PRZEDWIOŚNIE

TYGODNIK

◆ POLITYCZNY ◆ SPOŁECZNY ◆ LITERACKI ◆

Warszawa, 29 Sierpnia 1925.

TREŚĆ:

Konfiskata № 19 „Przedwiośnia".

Komisarjat Rządu nadesłał nam pismo treści następującej:

Upatrując w treści artykułu p. t. „Wychowanie fizyczne klasy robotniczej", zamieszczonego w Nr. 19 z datą 22 sierpnia 1825 r. czasopisma p. n. „Przedwiośnie" cechy przestępstwa w art. 129 K.K. przewidzianego, na zasadzie art. 27, cz. I Dekretu z dnia 7.II.1919 r. Nr. 14. poz. 186, Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę obłożył aresztem Nr. 19 wyżej wymienionego czasopisma w drukarni p. f. „Lech" przy ul. Koszykowej Nr. 33, w redakcji i administracji tego czasopisma przy ulicy Świętojerskiej Nr. 26, w Urzędach pocztowych i wszędzie gdzie okazać się może, przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

za Komisarza Rządu
na m. st. Warszawę
(podpis nieczytelny)

Poraz trzeci pan cenzor był łaskaw wyrazić swoje niezadowolenie. W naszym skromnym dorobku wykreślono trzeci z kolei numer, piętnując nas symboliczną cyfrą 129 K.K.

129 K. K.!

Zgroza! Ginie Polska! Same bolszewiki w tem „Przedwiośniu"! Słusznie mówili nasze socjalisty i endeki, że trzeba tę placówkę bolszewicką zamknąć. Armję rozsadza, związki zawodowe rozbija, pepeesowcom sielankę psuje i cenzurze roboty przysparza.

Bęc! Nr. 19 leży! Makulatura po 20 groszy kilo gotowa!

Żart jednak na stronę. Przyjrzyjmy się poważniej meritum rzeczy.

Ostatni numer skonfiskowano za artykuł o wychowaniu fizycznem klasy robotniczej, w którym autor wypowiada myśl przewodnią, że przy obecnym układzie sił społecznych i zupełnym zaniedbaniu przez sfery kompetentne kwestji zdrowotności klasy robotniczej, nie może być mowy o szybkim rozwoju robotniczego ruchu sportowo-gimnastycznego. Autor wyraża nadzieję, że ruch sportowy robotniczy rozwinąć się może dopiero przy nowym układzie sił społecznych, gdy klasa robotnicza mieć będzie istotną władzę i możność dysponowania środkami państwowemi,

Za pozwoleniem! Nie uzurpujemy sobie prawa wyrafinowanej znajomości kodeksu karnego, ale cokolwieczek znamy się na tem i myśli nasze umiemy formułować, a zwłaszcza umiemy wyrazić myśl przewodnią artykułu.

Pozwolimy sobie przeto skierować pod adresem Komisarjatu Rządu skromne zapytanie, kto robi cenzurę „Przedwiośnia" i czy ów ktoś wczytuje się w artykuły nasze? My bowiem w prasie polskiej czytujemy codziennie wiele informacji podpadających w analogicznej interpretacji pod artykuł 129 K. K., ale nie zdarzyło się nam jednak upewnić o konfiskacie choćby jednego dziennika lub czasopisma.

Pragniemy pozatem zwrócić uwagę Komisarjatu Rządu że stosowanie pod naszym adresem tak głośnych paragrafów, grożących karą tak długoletniego więzienia nie pozwoli nam doczekać się zmiany kodeksu karnego i wolności słowa, o zdobycie których maluczko, ale walczyliśmy podobno.

Zwycięstwo czy porażka.

Wykwitły na tle niedoli robotniczej strajk metalowców, znalazł w dniu 26 b.m. swoje oficjalne zakończenie.

„Imponujący swemi rozmiarami i siłą....“, „jedynie dzięki zdecydowanej i energicznej walce ze strony Związku klasowego (Leszno 53), obdarzonego całkowitem zaufaniem olbrzymiej większości robotników”, — strejk metalowców zakończony został osiągnięciem 10% podwyżki płac i „umowy zbiorowej, realizującej zasadnicze postulaty robotników metalowych“. Tyle „Robotnik”,

Klasyczne!

Sine ira et studio rozpatrzmy rzecz od początku do jej „zwycięskiego“ końca.

Od kilku już miesięcy robotnicy metalowi, zrzeszeni w związki klasowe i chodzący luzem, przebąkiwali o konieczności zbiorowego wystąpienia wobec przemysłowców o poprawę płac, warunków pracy i realizację szeregu postulatów znaczenia organizacyjnego. Jedynym organem dla tego rodzaju wystąpienia był Związek klasowy (Leszno 53). Naciśnięto więc związek, aby wziął akcję w swe ręce. Związek porozumiał się listownie z przemysłowcami, gdzie mu zmyto głowę, więc wydał odezwę z hasłami „precz“ i „niech żyje“, wylał kubeł denucjacyj na seperatywnie organizujący się Związek Tokarzy (Nalewki 8), i... koniec.

Wszystko w porządku. Żądano — zrobiono!

Reszta zależy od Boga, przemysłowców i rewolucji.

Niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy — metalowcy, zrzeszeni pod pieczą pepesowców, samorzutnie zgłosili przed 4-ma tygodniami strajk w „Parowozie“ i u „Lilpopa“. Opierało się temu mocno kierownictwo Związku (Leszno 53), ale, gdy z ust jednego z delegatów padło lapidarne życzenie, że „poseł, który odwołuje głodnych od strajku, wart jest aby zapadł się sto metrów pod ziemię, a nie reprezentował klasę robotniczą“, — argument ten zaważył i Związek pepesowski ogłosił objęcie kierownictwa akcją strajkową.

W tym samym czasie i równolegle z wspomnianymi wypadkami, na terenie innego Związku (Nalewki 8) rozpatrywano możliwości skutecznego rozwiązania podobnego problemu i poparcia strajkujących, rozumując słusznie, że przegrana strajkujących, jest przegraną ogółu robotniczego. Zdecydowano wypracować zasadnicze żądania, zgłaszane od roku przez robotników metalowych, porozumieć się ze wszelkiemi, niezależnie od zabarwienia politycznego, zrzeszeniami i wystąpić zbiorowo wobec przemysłowców.

Robotnicy metalowi, uznając krok ten za zdrowy objaw solidarności frontu robotniczego, akcję strajkujących poparli na wiecach. Trzy związki, nazwane później Blokiem, uzgodniły swe postulaty i... czekały na przystąpienie do akcji Związku pepesowskiego, w którego interesie przecież leżało znaleźć poparcie ogółu robotników metalowych.

Tymczasem... Właśnie tymczasem zapomnieli zrzeszeni w Bloku, że mają do czynienia nie z stojącym na uboczu Związkiem, ale ze staremi wygami, co to zęby zjedli na „wystawianiu do wiatru" konkurenta.

Dość, że w czasie pertraktacyj zasiedli wszyscy przy wspólnym stole. I tu się rozegrał match, który znawca taktyki pepesowskiej uważać może za klasyczny.

Oto przemysłowcy, mając przed sobą przeciwników niezsolidaryzowanych, stanęli twardo na stanowisku: nie. Nie i nie! Burzą się robotnicy po fabrykach, interwenjuje rząd, oni — nie. Groźba strajku powszechnego! Oni — nie!

Czegóż mieli się lękać? Niech się rząd martwi! Godzi się rząd, aby podwyższyli płace, dobrze, ale za gotóweczkę p. Grabskiego. My, panie, nic stracić nie możemy; niech rząd doda, podatek podniesie, my go i tak nie wpłacimy całkowicie! A zresztą z dwojga złego, wybierzmy mniejsze: zredukowali pepesowcy swe żądania, to zredukują jeszcze i z nimi umowę zawrzemy. Wprawdzie nie mają oni siły liczebnej za sobą, ale mają aparat w rękach, związki klasowe w ich dyspozycji!

Jak się rzekło, tak się stało. Przysłowiowy żydek przyszedł z pomocą panu dziedzicowi: dn. 26 sierpnia o godz. 10 m. 30 wieczorem Zw. klasowy (Leszno 53) w osobach swoich pełnomocników p. p. Tellera, Hoffmana, Gardeckiego i Zdanowskiego,

w obawie stracenia wpływów na wypadek złamania się strajku, korzystając z nadarzającej się sytuacji, zawarł separatystyczną umowę z przemysłowcami i złamał strajk robotników metalowych, rzucając im ochłap w postaci 10% podwyżki płac.

Oto chronologja wypadków.

Ciesz się więc robotniku metalowy! Twoi mandatarjusze, „dzięki swej zdecydowanej i energicznej walce“ rzucili Ci pod stopy „zwycięstwo”.

*
* *

Przebieg i wynik ostatniego strajku metalowców otworzyć musi oczy najbardziej nawet przez menerów partyjnych otumanionym robotnikom.

Pozostawmy teraz na uboczu sprawę rozbicia frontu robotniczego, pomińmy też milczeniem pytanie, czy wolno wygrywać atuty partyjne na nędzy i upokorzeniach robotnika, nie roztrząsajmy nawet kwestji winy lub zasługi „Bloku“, czy Związku klasowego. Zamknijmy wszelką dyskusję w ciasne ramki strajku „metalowców z Leszna“, walki ich i zwycięstwa, czy porażki.

Zgódźmy się więc na chwilę, że każdy robotnik strajkujący musi iść pod komendę P. P. S. i nie protestujmy, kiedy nam każe „Robotnik“ wierzyć, iż poza związkami klasowymi (t. j. pepesowskimi) nikt niema prawa wezwać robotników do akcji o poprawę swej doli. A przedewszystkiem, przedewszystkiem niech krew się w nikim nie burzy i niech nikt nie żąda, by P. P. S. ponad przyszłe mandaty i krótkowzroczne sukcesy — ceniła dobro całej klasy pracującej.

Wystarczy tylbo podsumować rachunkowo rzekome zdobycze tych, co uzurpowali sobie przywilej i monopol na prowadzenie strajków. Cyfra 10% uzyskanej podwyżki dla ludzi, co zarabiają 100—150 zł. miesięcznie, 10% — po wielkich zapowiedziach i obietnicach wytrwania, po wezwaniu do strajku powszechnego i odzewie gotowości, jakim zareagowała na apel robotnicza Warszawa — to wszystko, rzekome zwycięstwo i śmieszne zdobycze, zachwiać musi i tak już mocno nadwyrężonym autorytetem P. P. S. wśród mas robotniczych.

Zasada dyscypliny związkowo-partyjnej, zbawienna w warunkach normalnych, w warunkach równowagi między nastrojami mas i ich kierownictwem, koordynacji walki ekonomicznej z wy-

mogami polityki,— zasada ta musi zawieść i staje się dla mas zgubną, kiedy przywódcy robotniczy zaczynają podlegać wpływom ubocznym, zatracają powoli kontakt z ogółem robotniczym, zapadają na przewlekłą chorobę oportunizmu.

Historja ruchu robotniczego we wszystkich krajach zanotowała niejedną już klęskę proletarjatu, której winowajcami byli przywódcy i kierownicy związków zawodowych.

Przypomnijmy sobie pierwsze zdobycze, jakie w czasie wojny robotnicy angielscy uzyskali w drodze żywiołowych strajków, prowadzonych z reguły wbrew woli przywódców związkowych, pod kierownictwem fabrycznych mężów zaufania (r. 1915-1917), przypomnijmy sobie dalej historję nieudanego z winy kierowników strajku górników na wiosnę 1921, i rozpadnięcie się t. zw. trójprzymierza — górników, kolejarzy i transportowców — i znów wbrew woli biurokracji związkowej nową falę strajkową od lutego 1923 r.

Analogiczne zjawiska możnaby znleźć w historji każdego innego kraju, szczególnie klasyczne przykłady daje ruch francuski.

Polska klasa robotnicza, przetrwawszy wojny, okupacje, inflacyjne zarobki i przesilenie gospodarcze, prowadzona na pasku partyjnym, znalazła się dziś na możliwie najniższym poziomie bytu materjalnego. W takiej sytuacji zastaje ją potężniejąca z dniem każdym reakcja, która niczego nie zapomniała i nie pogodziła się dotąd z skromnym dorobkiem robotniczym lat powojennych.

Dla robotników niema wyjścia—albo dać się zepchnąć na dno nędzy, albo, zrzuciwszy nieproszoną opiekę socjal-ugodowców, przygotować kadry wyzwolonych związków do walki z kapitałem.

Dyscyplina i solidarność nie mogą być kajdanami, które więżą i tamują swobodę, a powinna stać się cementem, spajającym wszystkich robotników bez różnicy poglądów politycznych.

T. Kruk-Strzelecki.

Echa z Marsylji.

22 sierpnia rozpoczął swe obrady w Pałacu Wystawy w Marsylji Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny.

Kiedy piszemy te słowa, mamy dopiero sprawozdania z otwarcia kongresu i przemówień powitalnych. Zawcześnie jeszcze pisać o wynikach i rezultatach prac kongresowych. Nie znaczy to wcale, żeby kongres II Międzynarodówki mógł przynieść jakieś zasadnicze zmiany w dotychczasowym programie i taktyce socjalistów. Minęły te czasy, kiedy w rezolucje międzynarodówek socjalistycznych wsłuchiwały się masy całej Europy, za hasła, rzucane na międzynarodowych kongresach, ludzie oddawali życie i wolność, a słowo socjalista było dla sfer mieszczaństwa i biurokracji synonimem szatana.

Międzynarodówka socjalistyczna jest dziś takim samem narzędziem władzy dla rządów poszczególnych państw, jak dyplomacja oficjalna, Liga Narodów i inne instytucje międzynarodowe.

Na kongresie w Marsylji zebrała się elita polityczna krajów europejskich, śmietanka ministrującej, rządzącej i współrządzącej socjal-ugody. Ci sami ludzie, którzy kierowali, kierują lub aspirują do władzy w państwach Europy, ci wszyscy Hendersony, Braxtony, Blumy, Hilferdingi i Niedziałkowscy dyktują dziś swą wolę masom pracującym. To państwo, którego socjaliści będą mieli przewagę w II Międzynarodówce, uzyska wpływ na bieg całej polityki zagranicznej socjalistów innych krajów. Międzynarodowe kongresy socjalistyczne stały się giełdą, na której obecni lub przyszli ministrowie pod pokrywką socjalizmu bronią interesów swych państw. Sformułował to niedawno Henderson, mówiąc, iż mogą się zmieniać rządy, ale ciągłość polityki zagranicznej musi być utrzymana.

Jednem z najważniejszych zadań obecnego kongresu jest sprawa bezpieczeństwa i pokoju. Wbrew zapewnieniom „naszego“ „Robotnika“, iż międzynarodowy socjalizm stoi na gruncie protokułu genewskiego, delegaci Niemiec, Francji i Belgji wypowiedzieli się za popieraniem paktu gwarancyjnego, paktu jednostronnego, pełnego sprzeczności, niejasności, brzemiennego w zarodki konfliktów i wojen. Za protokułem genewskim opowiedzieli się natomiast delegaci angielscy.

Nie ulega wątpliwości, iż niechęć angielskich socjalistów do paktu gwarancyjnego wypływa z politycznego charakteru paktu, którego główne ostrze skierowane jest przeciwko Rosji Sowieckiej.

W sprawie stosunku socjalistów do Z. S. S. R. prawdopodobnie zarysują się dwa odmienne stanowiska. Jedno — angielskiej delegacji, która, pamiętając o mniejszości rewolucyjnej w Trade-Unionach, musi bardzo oględnie formułować swe stanowisko, a może nawet wypowie się za zbliżeniem do Sowietów. Zaszczyt reprezentowania drugiego stanowiska, dla Sowietów bezwzględnie wrogiego, zapewne przypadnie w udziale p. Niedziałkowskiemu lub Posnerowi, których poprą przedewszystkiem estońscy socjal-demokraci. Rolę arbitrów, dających na dwie strony, odegrają niemieccy socjaliści. Jest tu wyraźna analogja do stanowiska urzędowych Niemiec w polityce zagranicznej.

Sprawa rosyjska, która na wszystkich konferencjach od kongresu w Hamburgu (1923 r.) nie schodziła z porządku dziennego obrad socjalistycznych, teraz ma otrzymać ostateczne sformułowanie. Wyraźnie o tem mówi sprawozdanie sekretarjatu II. Międzynarodówki, przygotowane na obecny Kongres.

W sprawozdaniu tem m. inn, czytamy („Times" z dn. 8 sierpnia r. b.).

„Polityka, jakiej się trzyma względem Rosji Sowieckiej „od kongresu w Hamburgu II. Międzynarodówka, powinna „być dziś uzupełniona poważnym ostrzeżeniem pod adresem „rządu rosyjskiego. Każda próba rozszerzenia na zachód „granic Rosji pod pretekstem akcji rewolucyjnej grozi poważ- „nem niebezpieczeństwem".

Bardzo pięknie! II. Międzynarodówka bierze pod swój protektorat granice wschodnie Polski. Niestety, niestety! Ta sama II. Międzynarodówka, akceptując pakt gwarancyjny, stawia pod znakiem zapytania nasze granice zachodnie.

Zpoza obłudy frazesów pacyfistycznych, wygłoszonych dziś w Pałacu Wystawy, wyraźnie wygląda zamaskowane oblicze tego szczególnego tworu naszych czasów, socjalizmu na usługach polityki imperjalistycznej.

Na jednym z kongresów Jaurès powiedział do delegacji niemieckiej: „Bezsilność swoją ukrywacie poza martwemi, formułami, których dostarcza wam znakomity zresztą wasz Karol Kaustky". Jaurès zginął, ale Karol Kautsky żyje i obecny jest na kongresie w Marsylji. Dziś dostarcza martwych formuł dla całej II. Międz., maskującej swą bezsilność wobec mas pracujących.

Obecna sytuacja finansowa a rząd.

Sanacja skarbowa, przeprowadzona przez rząd Grabskiego, miała poprzedzać i stanowić podstawę dla sanacji gospodarczej Polski. Samo uzdrowienie skarbu, w formalnem tego słowa znaczeniu, zostało w ciągu roku 1924-go osiągnięte, jednakże polityka bezwzględnego fiskalizmu, spychająca cały ciężar reform na barki mas pracujących spowodowała zachwianie się życia gospodarczego w swych podstawach, rodząc szeroko rozgałęzione konsekwencje we wszystkich dziedzinach życia państwowego.

Moment socjalny tych reform był od początku niekorzystny, w miarę tego, jak spadał stan zatrudnienia w przemyśle i handlu. W dodatku zaś stabilizacji złotego towarzyszył stały spadek siły nabywczej, dający się łatwo wyczuwać w obrotach, niekoniecznie jednak notowany przez urzędowe komisje dla badania wzrostu kosztów utrzymania. Zachwianie się złotego w końcu lipca r.b. było kubłem zimnej wody na głowy nietylko naszych rodzimych optymistów — recydywistów, optymistów, stojących u steru rządu, lecz jednocześnie dla całego społeczeństwa, trwającego w odrętwieniu, z dziwnym spokojem i biernością obserwującego naszą sytuację gospodarczą, wykazującą coraz to groźniejsze symptomy pogorszenia.

Nie brakło głosów w publicystycznych nawoływaniach do przedsięwzięcia energicznych kroków celem uzdrowienia naszego bilansu handlowego i zmniejszenia odpływu walut — niestety, głosy te uważano za wyraz szkodliwego pesymizmu, psującego nam opinję w zagranicznych kołach gospodarczych i utrudniającego w ten sposób Polsce zaciągnięcie pożyczki zagranicznej.

Zapominano poprostu o tem, że w opinji kapitału zagranicznego znaczenie decydujące posiadają cyfry — nie słowa, a cyfry statystyki, dotyczące bilansu płatniczego Polski, zestawienia operacyj Banku Polskiego mówiły bardzo niekorzystnie o naszej sytuacji gospodarczej i finansowej.

Nie było żatem ani warunków, ani możliwości uzyskania pożyczki, gdyż lokata kapitału w takim prowadzonym interesie gospodarczym, jak Polska, nie przedstawiała interesu, ani z punktu widzenia zabezpieczenia, ani też zysków procentowych, zwłaszcza przy szalonej ciasnocie obrotów i nieskoordynowanej interwencji rządu w wszelkich dziedzinach życia gospodarczego. Marzenia o pożyczkach stały się nieziszczalnemi chimerami, szkodliwemi wysoce, gdyż w oczekiwaniu na ich realizację często nic się nie robiło. Najwymowniej obecne położenie gospodarcze Polski charakteryzują cyfry. Oto kilka tych cyfr:

Ujemne saldo bilansu handlowego za I. kwartał r. b. wynosiło 177 milj. złotych, takiż niedobór wynosił w kwietniu 93 milj. zł., w maju 80 milj. zł., w czerwcu 65 milj. zł. razem 238 milj. zł. Czyli saldo ujemne półrocznego bilansu obrotów zagranicznych wynosiło za okres styczeń — czerwiec 1925 — 415 milj. zł.

Jest to, samo przez się, wymowne.

Teraz dodać do tego należy, że polityka handlowa obecna rządu, idąca po linji wolnego handlu aż do zatargu celnego z Niemcami, dopuszczała do sprowadzenia nadmiernej ilości towarów luksusowych i takich, które z powodzeniem mogły być zastąpione przez produkcję krajową. Tak np. w maju przywieziono tych towarów do Polski za 43 milj. zł., co stanowi przeszło połowę niedoboru w tym miesiącu. Nie potrzeba chyba dodawać, że konsumpcja tych towarów była udziałem tylko warstw zamożniejszych, których wygórowane i nieracjonalne potrzeby były zaspakajane z wolą i wiedzą rządu, a ze szkodą oczywistą krajowej produkcji, a więc i warstw robotniczych.

Co się tyczy cyfr statystycznych, dotyczących działalności Banku Polskiego, to te bezwarunkowo przekonać muszą każdego, iż nasze położenie finansowe jest groźne i wymagające rychłej naprawy.

Podstawa emisji banknotów — zapas kruszców i dewiz ilustruje następująca tabliczka, w ujęciu retrospektywnem od stycznia r. b.

wartość w miljonach złotych		
Data	waluty i dewizy	złoto
31 grudzień 1924. .	269,0	103,4
31 styczeń 1925 . .	242,1	105,2
28 luty 1925 . . .	206,3	107,0
31 marzec 1925 . .	259,4	116,6
30 kwiecień 1925 .	216,1	117,4
31 maj 1925 . . .	172,5	118,7
30 czerwiec 1925 .	119,8	120,2
30 lipiec 1925. . .	91,1	121,3

Jak widać z powyższego zestawienia, zapas złota w ciągu ubiegłego półrocza wzrósł o 17,9 milj. złotych, co nie stoi w odpowiednim stosunku do zastraszającego zmalenia zapasu walut

i dewiz o 177,9 milj. zł., czyli że faktyczne pokrycie złotego od stycznia r. b. zmniejszyło się o 160 milj. zł. Tempo topnienia zapasu walut i dewiz od kwietnia — jest, zaiste, zastraszające. Oczywiście, objaw ten wypływa bezpośrednio z bierności naszego bilansu handlowego i musiał wywołać reakcję w notowaniach zagranicznych złotego.

Pokrycie wypuszczonych banknotów, wynoszące obecnie 48%, stało się tylko możliwem wskutek zmniejszenia obiegu pieniężnego, jak to widać z następującej tablicy:

wartość w miljonach złotych				
Data	Bilety Banku Pols.	Bilon	Bilety zdawkowe	Ogółem
31.I.1925	553,2	45.4	94.0	693.0
28.II.1925	549,6	66.7	118.0	737.7
31.III.1925	563.1	86.3	103.7	754.7
30.IV.1925	567,2	92.0	91.6	752.5
31.V.1925	557.1	109.9	97.6	766.2
30.VI.1925	503.2	136.0	107.8	737.1
20.VII.1925	440.8	133.5	112.0	686.4

Obieg biletów Banku Polskiego od 1-go maja do 20 lipca r. b., gdy pokrycie wynosiło 56.8% zmalał o 126,4 milj. złotych, co wobec i tak niewystarczającego obiegu musiało się fatalnie odbić na całokształcie życia gospodarczego kraju. Aczkolwiek emisja bilonu nie przekroczyła ustawowej normy, to jednak zauważyć należy, że obieg bilonu metalowego i papierowego wynosi przeszło połowę ilości emitowanego prawnego środka płatniczego, jakim są bilety banku polskiego, co jest objawem wysoce anormalnym, gdyż emisja bilonu nie może być środkiem zwiększenia obiegu pieniężnego.

Zjawisko to spowodowało pozorną inflację bilonową, i szkodliwe dla obrotu dis-agio bilonu, niezmiernie utrudniające wpłaty, obrót kredytowy, stwarzając stosunki podobne do istniejących przy obiegu dwuwalutowym.

Trwale istniejąca bierność bilansu handlowego musi spowodować zachwianie się każdej waluty, nawet zrównanej z parytetem złota i opartej na wymienialności, u nas zaś, gdzie

wymienialność była zastąpiona dostarczaniem przez Bank Polski każdej ilości walut zagranicznych rynkowi dla płatności zagranicznych — bierność ta wpływała w tempie przyśpieszonem na pogorszenie się stanowiska złotego na giełdach światowych. Obecnie po znacznym odpływie walut, Bank Polski nie jest w stanie zaspokoić zapotrzebowania rynku, bez naruszenia pokrycia, kupcy zatem są zmuszeni do nabywania walut zagranicznych z wolnej ręki, co powoduje zwyżkę kursu pieniądza zagranicznego, wobec znacznego popytu, mająca taki sam skutek jak spadek złotego, inaczej mówiąc wskrzesza czarną giełdę.

Nierównoległe i nieskordynowane linje działania polityki handlowej i skarbowej obecnego rządu wtrąciły życie gospodarcze polski w nowy okres, zbliżony pod wieloma względami do czasów inflancyjnych.

Polityka notorycznych optymistów z Pałacu Namiestnikowskiego, zrobiwszy piękny piruet, wróciła do punktu z którego wyszła — sanacji skarbowej i gospodarczej. Obecnie jest nadzieja, że zacznie się na nowo — to samo.

Zachwianiu się złotego i zarysowaniu gospodarki narodowej bacznie przyglądają się t. zw. sfery gospodarskie i koła polityczne, nietylko pod kątem obywatelskiej i patrjotycznej troski.

Niepowodzenie reformy Grabskiego będzie sygnałem do ofenzywy całego obozu kapitalistyczno-obszarniczego, który, wymuszając na rządzie coraz to nowe ustępstwa, zawsze miał jednak w pogotowiu „swojego" człowieka.

A w klubach sejmowych po dwuletnim blizko poście bezprzesileniowym, zlekka i niedostatecznie zaspakajanym „rekonstrukcjami gabinetowemi", apetyty i ambicje wzrosły a nowe kombinacje dojrzały.

Skordynowanie dążności t. zw. sfer gospodarczych z kombinacjami kuluarowemi pozwoli w odpowiednim momencie grożącej nam klęski gospodarczej przyjść powrotnie bez sprzeciwu do władzy tym, którzy już przed 2 laty byli w Polsce uosobieniem reakcji.

H. R.

Prawo interwencji.

Świst kul, roztrzaskujących mózgi trzech komunistów — Hübnera, Rutkowskiego i Kniewskiego — odbił się głośnym echem w krajach Europy.

W atmosferę Polski dzisiejszej, nasiąkłą skrajną nietolerancją i ślepą nienawiścią do przeciwnika, padły echa zagranicznych protestów. Zaprotestował Kongres Wolnomyśli-

cieli francuskich, zaprotestowali socjaliści Francji. To już nie ręce komunistów, nie robota agentów Moskwy, to głosy prawie że oficjalnych, wpływowych i rządzących sfer demokracji francuskiej.

Salwy plutonów egzekucyjnych we Lwowie nad Botwinem i w Cytadeli Warszawskiej obudziły powtórnie drzemiące echa wieści o białym terorze w Polsce.

Część prasy, która z premedytacją sadysty lubowała się w opisach kaźni, nie darowała skazanym ani jednej z ostatnich chwil życia i przedśmiertne drgawki umierających bojowców rzuciła na łup wynaturzonej ciekawości ludzkiej, ta część prasy na protesty elity intelektualnej Francji odpowiedziała stekiem wymysłów i obelg. Zapomniano o prawie interwencji, o prawie, które jest dziś dobytkiem całej ludzkości i ani jeden naród, który chce należeć do społeczności międzynarodowej, nie może prawa tego kwestjonować.

Prawo moralne, któremu wyraz dała w protestach francuska demokracja, stoi w wyraźnej sprzeczności z obowiązującem w Polsce prawem sądów doraźnych. Albowiem stan faktyczny przestępstwa Botwina, Hübnera i towarzyszy, jedynie w obliczu sądu doraźnego mógł sprowadzić na winnych karę śmierci.

Czy zwycięży prawo moralne i interwencja demokracji czy też ostanie się prawo sądów doraźnych — bliska przyszłość pokaże.

Ale jedno można przewidzieć — odrzucając interwencję moralną demokracji europejskiej, przygotowujemy jednocześnie w Polsce grunt pod zwycięstwo autokracji wszelkiego regimu.

Pod opieką Ligi Narodów.

Jak donosi pismo socjalistyczne „The New Leader“, władze angielskie w Tanganajce (w Afryce środkowej) zamierzają osiadłym tam szczepom murzyńskim odebrać ziemię i oddać ją białym kolonistom. Tuziemcom pozostałoby tylko wtedy na własnej ziemi iść pod bat angielskiego plantatora.

Wprawdzie angielska „reforma“ rolna w Tanganajce jest dokładnem skopjowaniem metod, w innych kolonjach już wypróbowanych, zasługuje jednak na dodatkową uwagę ze względu, że dzieje się to, niejako, pod opieką Ligi Narodów. Anglja bowiem władzę swą w Tanganajce, dawnej kolonji niemieckiej, sprawuje na mocy mandatu Ligi Narodów.

Jednym z motywów ustanowienia mandatów kolonjalnych (t. zw. mandatów „B“) pod kontrolą Ligi Narodów były okrucieństwa niemieckie i niedojrzałość dzikich plemion do rządzenia się samodzielnego.

Dziś rządzi niemi angielski kolonista, w jednym ręku knut trzymając, w drugiem glejt Ligi Narodów.

* * *

Do zadań Ligi Narodów, jak wiadomo, należy również walka z niewolnictwem. Jak skutecznie Liga walkę tą przeprowadza, może służyć, jako dowód, ostatnie sprawozdanie angielskiego stowarzyszenia dla walki z niewolnictwem.

Znajdujemy w nim opis amerykańskich podróżników o stosunkach panujących w kolonji portugalskiej, Angoli.

Otóż, według sprawozdania tego, w Angoli na plantacjach kakaowych, należących do obywateli angielskich, kwitnie do dziś dnia niewolnictwo w swej klasycznej postaci. Z biciem, głodzeniem i torturowaniem niewolników, z zamianą i handlem żywym towarem.

O ile nam wiadomo, Sekretarjat Ligi Narodów, który przed rokiem zapytywał w drodze dyplomatycznej rząd polski, czy istnieje w Polsce niewolnictwo, w stosunki w Angoli nie interwenjował.

A przecież, Portugalja jest członkiem Ligi Narodów.

I-sza Robotnicza Olimpjada Sportowa w Frankfurcie (24—28.VII.1925 r.).

Robotnicza Olimpjada w Frankfurcie minęła w Polsce bez echa. Cała prasa polska, nie wyłączając socjalistycznej, która tyle miejsca znalazła dla burżuazyjnej Olimpjady w Paryżu—1924 r., odniosła się do niej z zadziwiającą obojętnością, ograniczając się jedynie do suchej rejestracji indywidualnych rekordów — rzeczy conajmniej drugorzędnej w tej wiel, kiej demonstracji sportu robotniczego. Nie trzeba dodawać, iż o duchu jej i znaczeniu ideowem było pusto i głucho na łamach „Kurjerków“ i „Robotników“ różnorakiej maści.

Nie inaczej odniosła się do niej większość robotniczych organizacyj sportowych w Polsce, skutkiem panującego w nich niskiego poziomu świadomości klasowej, lub też złej woli ugodowego kierownictwa,

Ugodowcy nie lubią międzynarodowości, międzynarodówek, międzynarodowych zjazdów i t. p. Międzynarodowość ma dla nich o tyle znaczenie, o ile stać się może polem dla propagandy państwowej, okazją dla wyjawienia swego nącjonalistycznego oblicza. Na Olimpjadzie Frankfurckiej nie było, niestety, reprezentacji rdzennie polskiej (Polskę reprezentowała grupa 18 gimnastyków — Niemców z Górnego Śląska). Olimpjada zaś, jako fakt o międzynarodowem znaczeniu, beznarodowościowa manifestacja sportu robotniczego, przerasta ciasnotę nacjonalistyczną P. P. S.-u.

W świetle tej sprawy jasno zarysował się fakt niskiego poziomu świadomości klasowej robotniczych organizacyj sportowych w Polsce, ich oderwania od gruntu międzynarodowego i rozkładu ideowego P. P. S.

* * *

Kilkanaście lat wytężonej pracy nad zbudowaniem krajowych robotniczych organizacyj sportowych — poprzedziło I Kongres robotniczej Międzynarodówki Sportowej w Genewie. 25 lat potrzeba było do przygotowania i zwołania I-ej Robotniczej Olimpjady, najwyższego i najdoskonalszego przejawu siły i doskonałości ruchu.

Olimpjadami nazywali starożytni Grecy (na kilkaset lat przed Nar. Chrystusa) urządzane co 4 lata zawody sportowe, na których walczyły o palmę pierwszeństwa wszystkie, skłócone zwykle z sobą, miasta i państewka greckie, pod egidą jedności narodu helleńskiego. Było to święto zjednoczenia.

Tradycję Olimpjad wznowiła współczesna burżuazja; Olimpjady te odbiegły jednak daleko od tradycji helleńskiej, przypominając sobą raczej wojnę światową w minjaturze, gdzie poszczególne nacjonalizmy walczą z sobą do upadłego wszelkiemi środkami godziwymi czy niegodziwymi o laury zwycięstwa. Znaczenie ich dla wychowania fizycznego jest minimalne. „Zawody Olimpijskie reprezentują sobą ni mniej ni więcej, jak jarmark siły fizycznej; pozbawione są one wszelkiego znaczenia wychowawczego" — tak pisze o Olimpjadzie Paryskiej 1924 r. wybitny burżuazyjny teoretyk wychowania fizycznego, Hébert.

Burżuazyjne organy, pisząc o Olimpjadzie robotniczej, ujmowały z przekąsem słowo „Olimpjada" w cudzysłowy. O ileż bliższą jest ona jednak helleńskim wzorom! O ile bowiem ideą greckich Olimpjad było zjednoczenie całego świata helleńskiego, niezależnie od dzielących go antagonizmów, o tyle ideą robotniczej Olimpjady jest zjednoczenie proletarjuszy wszystkich krajów pod jednym sztandarem socjalizmu, ponad rozrywającemi go granicami państwa.

Jak wszelkie międzynarodowe zjazdy socjalistyczne, tak i Olimpjada Frankfurcka w większym stopniu niż inne, dzięki swej imponującej liczebności (przeszło 100.000 uczestników) stanowi wielką demonstrację nietylko na cześć ogólnych ideałów socjalizmu. i międzynarodowej solidarności, ale także i wobec bieżących niebezpieczeństw, grożących klasie robotniczej: niebezpieczeństwa wojny i groźbie pozbawienia jej szeregu osiągniętych praw i korzyści. O tej drugiej, aktualnej (współczesnej) stronie demonstracji frankfurckiej, uparcie milczeli ugodowi organizatorzy Olimpjady.

Im zawdzięczać należy rozbicie Olimpjady przez niedopuszczenie do niej Cz. M. Sp. w szczególności jej rosyjskiej sekcji. Do ostatniej chwili znajdująca się w Frankfurcie delegacja Cz. M. Sp., z Reusnerem na czele, próbowała nawiązać nici zjednoczenia — bezskutecznie jednak. W odpowiedzi na to odepchnięta od udziału Cz. M. Sp. organizuje własną robotniczą Spartakjadę w sierpniu 1927 r. na Czerwonym Stadjonie w Moskwie, na którą zaprasza wszystkie robotnicze organizacje sportowe bez względu na reprezentowany przez się kierunek socjalistyczny.

Oto skutki rozłamu...

„...Uważam I Robotniczą Olimpjadę Sportową za otwartą" — kończy swe przemówienie powitalne przewodniczący Luc. M. Sp., Bridoux.

...otwartą — odpowiadają mu echem masy robotnicze z pod wszystkich znaków socjalistycznych — ale po zjednoczeniu... (d. c. n.).

GDZIEŻ KONSEKWENCJA, PANIE SENATORZE!

Swego czasu w senacie długo spierano się, czy przyznać sobie, czy też odmówić tytułu senatora.

Jak zwykle, długą, piękną i rozumną mowę wygłosił p. Stanisław Posner, onże Bezmaski. Żeby tytułu senatora nie używać, że przeczy to Konstytucji, z demokracją jest niezgodne i t. p. i t. p.

W tych dniach wyszła nowa książka, z następującą kartką tytułową: „Pierwsze wiadomości z Ekonomji Politycznej" Karola Gide'a, przełożył i wstępem poprzedził St. Posner, **senator Rzpltej.**

Adres Redakcji i Administracji: Swiętojerska 26 m. 5. Tel. 111-25.

Godziny urzędowania: od 5—6 p. p.—Konto czekowe P. K. O. Nr. 92-72.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie 1 złoty w kraju — 2 zł. zagranicą.

REDAKTOR-WYDAWCA: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.